

CENZURKA

niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej

Nr 1 2017/2018 (61) Wrzesień/Październik

- ▶ **Poezja**
- ▶ **Gra w skojarzenia**
- ▶ **Otrzęsiny**
- ▶ **Chorwacja**
- ▶ **Opowiadania**
- ▶ **Recenzje**
- ▶ **Chór szkolny**
- ▶ **Zapomniana przyjaciółka**
- ▶ **Wyprawa na Kresy**
- ▶ **Młody kierowca** 
- ▶ **Wrocław - Waregem**
- ▶ **Twórczość Malinowej**
- ▶ **Z biblioteki gracza**



**Pan Dominik Jarocki -
dyrygent chóru LO nr XVII
- jest zadeklarowanym romantykiem**



Jestem

muzykiem.

Moje dzieciństwo

wiąże się z byciem przewodniczącym grupy,
a także z grą na pianinie.

Szkoła nauczyła mnie

pokory.

Autorytetem dla mnie są

rodzice, a także Pani Agnieszka Franków –
Żelazny – profesor na Akademii Muzycznej
we Wrocławiu na Wydziale Edukacji Mu-
zycznej, Chóralistyki i Muzyki Kościelnej.

Utożsamiam się

z samym sobą.

Lubię w sobie

rudy kolor i optymizm ☺.

Zmieniłbym w szkole

ciągłą walkę o bycie lepszym.

W życiu szukam

jednego celu.

Wierzę w

miłość i pasję.

Uczeń idealny

oczywiście miły, grzeczny i muzykalny, ale
przede wszystkim pomocny i wrażliwy.

W szkole irytuje mnie

dzwonek.

Lubię kiedy uczeń

jest odważny, rozwija swoje pasje, ale przede
wszystkim wie, czego chce.

Rozważny czy romantyczny?

Zdecydowanie romantyczny.

Wymarzona podróż

do USA.

Prawdziwe szczęście

to mieć piękny dom, dobrą pracę, ale
najważniejsze jest, aby robić to, co się kocha.

Dzieci

jeszcze nie mam, ale chciałbym mieć
minimum dwójkę pięknych i dobrych
potomków.

Perfekcyjny dzień

jest wtedy, gdy idzie się spać o północy
i budzi się następnego dnia o 24 :D.

Nigdy nie zapomnę

podróży z chórami.

Kiedy jest mi źle

śpiewam.

Przyjaciele

prawdziwi.

W szkole boję się

że nie dostanę sali na próbę.

Potrafię wybaczyć?

Tak.

Praca

wymarzona.

Kiedy potrzebuję adrenaliny

nie wiem, sama się pojawia.

Jestem uzależniony od

cukru.

Rozśmieszają mnie

suche żarty.

Wzruszają mnie

romantyczne utwory.

Moje śniadanie

zazwyczaj nie jem.

Niebo w gębie czuję

nie czuję nieba ☹.

Miejsce we Wrocławiu

Ostrów Tumski.

Film, który mnie ostatnio zachwycił?

Ostatnio nie było takiego.

Aktualnie czytam

„Oskar i Pani Róża”

Muzyka, która wprawia mnie w dobry nastrój

utwory z okresu romantyzmu, muzyka dawna
i piosenki z bajek.

Gdybym nie robił tego, co robię

to bym został prawnikiem lub muzykolo-
giem.

Najbardziej szalona rzecz w szkole to

przerwa.

Nigdy nie zrobiłbym

komuś krzywdy.

Gdybym miał życzenie do złotej rybki

poprosiłbym o wygraną w totka :D, a tak na
serio, chciałbym nagrać płytę i zaśpiewać
w największych teatrach, operach, itd.

Ostatnie zdanie?

Amen.

Opracowała: Zosia Nowakowska

Otrzęsiny 2017

W piątek, 29 września, w naszej szkole odbyły się otrzęsiny klas pierwszych. Każda z klas wylosowała jeden gatunek krótkiej scenki do przygotowania. Uczniowie zostali poproszeni o przygotowanie się do przedstawienia danej scenki podczas otrzęsin. Czasu było niewiele, ale wszyscy podolali temu zadaniu. Podczas tej uroczystości mogliśmy podziwiać dramat w języku angielskim, komedię, musical, romans.

Na scenie pojawili się lekarze, pielęgniarki, kosmonauci, kosmici, a nawet pierwiastki chemiczne. Scenki były oczywiście oceniane przez jury. Każdy miał dużą motywację do przygotowania porządnej scenki, gdyż przegrani musieli zostać po lekcjach i posprzątać salę. Między krótkimi przedstawieniami koledzy ze starszych klas przeprowadzili quiz o naszej szkole (i nie tylko).

Pytania nie należały do najłatwiejszych. Przynajmniej z perspektywy pierwszaków. Większość pytań dotyczyła sal lekcyjnych, nauczycieli i różnych zakamarków szkoły. Znalazły się też pytania z kategorii filmowej. Za poprawne odpowiedzi klasa otrzymywała dodatkowe punkty. Wszyscy bawili się wspaniale. Kiedy nadszedł czas na podliczenie punktów i naradę jury, została włączona muzyka i razem włączyliśmy się do tańca.



Nie było to dużym zaskoczeniem, iż **pierwsze miejsce zdobyła klasa teatralna**. Swoim wesołym tańcem i śpiewem poruszyli wszystkich obecnych na sali. Po tym dniu jestem pewna, że każdy z nas, pierwszaków, poczuł się pewniej w murach naszej szkoły i jestem przekonana, że spędzimy tu wspaniale trzy lata! :)

uczennica klasy pierwszej A

Zdjęcia: Hania Gamoń

Otrzęsiny 2017 okiem trzecioklasisty

Gdy 24 września 2017 roku nastalo południe, wszystkie klasy pierwsze z naszej szkoły poczęły zbierać się w sali od wf., która tego dnia zamieniła się w komnatę uporczywych zmagania, ale i niezgorszej zabawy.

Teren nadchodzącego boju przystrojono w serpentyny i czarne, czerwone oraz żółte balony. Wyjątkową powierzchowność mieli także różni uczniowie: przykładowo klasa 1E przyodziana była w stroje pielęgniarek i rannych, zaś 1D ukazywała całą tablicę Mendelejewa. Do grona tego dołączyli też kosmici i astronauta z 1C oraz „dresiarzkie” 1F i 1B, tudzież para kochanków z 1A.

Zaś za organizację tegorocznych otrzęsin odpowiadała klasa 2D.

Po powitaniu zebranych i przedstawieniu jury, przyszedł czas na walkę! Pierwszym zadaniem, z jakim musiały się zmierzyć nasze pierwszaki, był quiz wiedzy o szkole. Padły pytania dotyczące m.in. nauczycieli, godzin otwarcia biblioteki czy różnorodnych miejsc w szkole. I – trzeba przyznać – najmłodsze pokolenie Siedemnastki poradziło sobie w tej części całkiem dobrze.

Zaraz potem przyszedł czas na pierwsze dwie scenki. Najpierw klasa 1A sięgnęła do klasyki i wystawiła swoją krótką interpretację „Romea i Julii” – po angielsku, oczywiście. Jedną z najsłynniejszych scen w historii teatru rozegrała się na naszych oczach, oto bowiem Romeo wraz z Julią padają w jednym grobowcu; on złożony trucizną, ona zabiwszy się jego sztyletem. A wszystko w wyniku tragicznej pomyłki!

Dalej akcja bynajmniej nie ustawała. Następni byli teatralni – 1E, którzy z prawdziwym przystupem wpadli na środek sali! Tabun pielęgniarek i okaleczonych tańczących belgijską okrążył kozetkę, na której zaraz pojawił się chory, którym targały opętające drgawki. Pomoc nadeszła natychmiast: w ruch poszedł defibrylator z domowych żelazek oraz sama pielęgniarka,

a gdy pacjent mimo tego wciąż targał się na posłaniu, do działania ruszyli agenci i naszym oczom ukazał się pampers! Największe osiągnięcie współczesnej medycyny! Po beztrudnej piosence, nadeszła chwila na powrót do pozostałych zadań.

Następną konkurencją był quiz muzyczny. Podać należało tytuł odtwarzanych utworów i wykonawcę. Pojawiły się zarówno znane motywy z *Władcy pierścieni*, *Epoki lodowcowej* czy *Harrego Pottera*, jak i też dzieła Hansa Zimmera, muzyka z filmu *Gladiator* i *Avatar* oraz piosenki z animacji Disneya. Zadanie do najprostszych nie należało, bo – choć wiele z tych utworów każdy zna – to mało kto wie, jak się nazywają i kto jest ich twórcą.



Po tym krótkim słuchowisku ponownie nadszedł czas scenek. I tak 1C zabrała nas w podróż kosmiczną! Rakieta zbudowana z ludzi wyniosła astronautów hen na obszar należący do kosmitów o zielonej skórze. Ów pierwszy kontakt z cywilizacją pozaziemską zaliczyć można niewątpliwie jako dość udany. Pod koniec tę małą odyseję w przestrzeń dopełniło krótkie, moralizatorskie przemówienie.

Kolejnej scenie, w której pojawił się współczesny taniec i muzyka oraz dresy i piłka, także nie zabrakło przesłania, rzecz bowiem mówiła o nowoczesnym kulcie ciała. To wystąpienie było autorstwa humanistów z 1F.

Później pierwszaki przystąpiły do ostatniej konkurencji: quizu filmowego. Znajomością aktorów i treści ekranizacji można było się wykazać przy pytaniach wszelakich: od *Króla lwa*, przez *Shreka* i *Madagaskar*, po *Foresta Gump*, *Dirty dancing* i *Batmana*.

Po ostatnim z quizów nadeszła pora ostatnich dwóch scen. Wpierw na światło reflektorów wyszły pierwiastki chemiczne z 1D, przedstawiając nam baśń o Mendelejewie, podczas której mieliśmy też sposobność usłyszeć parę chemicznych tekstów na podryw („Nie jesteś może metalem, bo przyciąga mnie do ciebie”, „Zaróżowiłam się jak fenoloftaleina”). Ścisłowcy zakończyli pokaz akcentem z *Titanica* i wesołym tańcem.

Ostatnie wystąpienie należało do 1B, która dała pokaz kultury blokowskiej, występując w dresach.

Zaraz po zakończeniu scenek, jury udało się na naradę. Całą zaś salę gimnastyczną zamieniono w dyskotekę. W tle leciała skoczna gęźdba, a zebrani pływali w korowodzie i osobno. Wreszcie przerwa skończyła się. Ale nie było jeszcze rozstrzygnięcia, bowiem zarówno 1E jak i 1D zdobyły tyle samo punktów. Dlatego też rozegrano dodatkową kategorię muzyczną. Najpierw odpowiadała 1D, jednak nie poszczęściło im się. Później teatralnym odtworzono piosenkę z *Mustanga z dzikiej doliny*.



1E zgadła i wybuchły okrzyki i oklaski!

Wyniki przedstawiały się następująco:

Oscary ogólne:

I miejsce: 1E

II miejsce: 1D

III miejsce: 1C

Oraz dodatkowo **Oscar za scenkę dla klasy 1D**

Tak właśnie wyglądały zmagania pierwszaków tego dnia. Oficjalnie dowiedli swojego bytu w naszej szkole, a otrzęsin zapewne prędko nie zapomną – jeśli w ogóle. Impreza udała się, choć nie obeszło się bez paru potknięć formalnych i technicznych, jak zła kolejność przedstawiania jurorów, czy niewłaściwy sposób mówienia do mikrofonu. Jednak nie przeszkodziło to w udanym przeprowadzeniu całego przedsięwzięcia.

Pierwszacom życzymy miłych i ciekawych trzech lat w naszym liceum i miejmy nadzieję, że tegorocznicy zwycięzcy zadbają niezgorzej o otrzęsiny w przyszłym roku.



W

Hej, tam gdzie znad czarnej wody – wyprawa na Kresy Białokrynica i Podhajce 2017



8 lipca 2017 roku, odprowadzani promieniami zachodzącego słońca, tłumem widzów, kamerami telewizji oraz graną na żywo muzyką, wyruszyliśmy na wschód – ku Kresom, aby jako reprezentacja naszego liceum wraz z resztą uczestników z całego Dolnego Śląska podtrzymać polskiego ducha na naddniestrzańskiej ziemi i poznać przy tym z bliska historię i kulturę Ukrainy.

Na ósmą już wyprawę w ramach akcji „Mogile Pradziada ocal od zapomnienia” stawiała się z naszej ręki siedmioosobowa drużyna. Zaopatrzeni w cały bagażnik narzędzi i darów dla mieszkańców Kresów, skierowaliśmy się na przejście graniczne Medyka-Szeginie, za którym – już na terenie Ukrainy – zatrzymaliśmy się, aby wymienić pieniądze, rozmieścić sprzęt wśród uczestników i dokonać pierwszych zakupów. Potem ruszyliśmy już wprost do przypisanych nam do zadomowienia się miejscowości – w naszym przypadku były to Brzeżany.

Po zaciętych poszukiwaniach i negocjacjach udało się naszej grupie wynająć wyjątkowo przytulny i wygodny domek – z dwiema łazienkami, telewizorem i wi-fi. W dodatku niedaleko znajdował się las, a okolica była dość cicha i spokojna. Jedyną wadą był brak czegokolwiek w pobliżu – na piechotkę można było dojść jeno do małego marketu. Wszędzie dalej trzeba było jeździć.

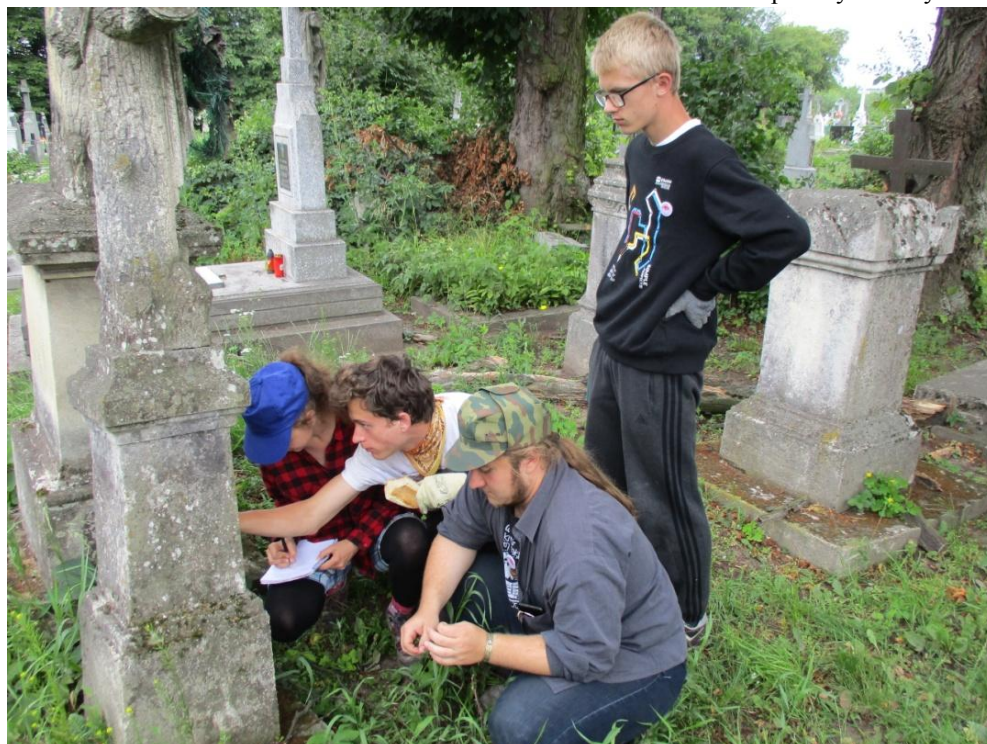
Aczkolwiek dostaliśmy za darmo „dodatek”, o jakim nie można nie wspomnieć – miał bowiem kluczowe znaczenie dla nas wszystkich i całej tej historii. A chodzi o kota. Pewien czarniutki, milusi i wечноnie głodny sierściuch – płci żeńskiej, jak się okazało – bardzo się u nas zadomowił. Codziennie przychodził jeść i łaścić się. Chciał też spać. Wszystko byłoby przeurocze... gdyby nie jedna zwierzątkowa wada – śmierdział. Paskudny, zgniły zapach, jaki koszka roztaczała, czuć było natychmiast, gdy tylko weszła do pokoju. Był wszędzie. Unosił się i przenikał



powietrze, wgrzyzał się w nozdrza jak kotka w kielbaszkę z kawiozem. Próbowaliśmy zaradzić: prosiliśmy kota, by się umył – wszak są to, jak powszechnie wiadomo, zwierzęta wyjątkowo rozumne. Potem go obrażaliśmy i wynosiliśmy za drzwi. Aż w końcu nadszedł dzień sądu, gdy stwierdził, iż więcej zwlekać nie można. Odziałem się przeto w gumowe rękawice i okulary ochronne i ruszyłem – z kotem-śmierdzielem na rękach i resztą skupiny w oddziale. Weszliśmy do łazienki. Wokół unosiło się ciężkie napięcie i jeszcze cięższy fetor puszka. Zaczął się bój: kot do kabiny prysznicowej. My lejemy nań wodę i mydło, on zaś skacze na ponad metr do góry, mało nie wybija szyby i drze się wniebogłosy. W tej chwili dosłownie po całym naszym domku – i zapewne w jego okolicy –

rozchodził się pogłos wynędzniałych demonicznych chórów, błagających na przemian o śmierć, o łaskę, o śmierć, o łaskę, o kawior i o koniec. Płacz i zgrzytanie kielków. A to wszystko z gardła małej, cuchnącej kotki.

Wreszcie nadszedł kres. Kot był czysty. I prawie nie śmierdział, a w każdym razie aura niemiłego zapachu zmniejszyła się z „wszędzie” do najbliższego otoczenia zwierzątko. Co więcej: ostrzygliśmy koszkę z dredów, które zdążyły jej się narobić z futra. I od tej pory życie stało się piękniejsze, a kot mógł z nami spać. Pierwszej nocy zsiakał się na łóżko.



Po przyjeździe przede wszystkim skupiliśmy się na rozeznaniu w sprawach jedzenia i zakupów oraz rozpakowaniu się. Później jednak nadszedł już czas na pracę. Przez pięć dni z najwyższym uporem zmagaliśmy się z okupacją chwastów, korzeni, krzewów i drzew, jaka objęła cmentarz w Białokrynicy. I chociaż w pracy pomagał nam pan Michał Stulkowski – mieszkający w okolicy Polak – oraz lokalni Ukraińcy Wasyl Sopinka i Mikołaj Hryckow, to o każdy skrawek ziemi i o każdy kamień z grobu trzeba było łamać ostrza narzędzi. A jako że najczęściej ten bój toczyliśmy w palącym słońcu, to nieocenione okazało się położone niedaleko źródło bijące zimną wodą oraz świeże mleko, jakie dostawaliśmy w podarku. Dni pracy wyszło jednak sześc, gdyż po oczyszczeniu części obszaru białokrynickiej nekropolii, udaliśmy się jeszcze na mogiły w Podhajcach. Stan tamtejszego cmentarza był o wiele lepszy, lecz i tak musieliśmy poświęcić wiele godzin na doprowadzenie polskich grobów do porządku. Ponadto niemal wszystkie znajdujące się tam lechickie mogiły spisaliśmy i uwieczniliśmy na zdjęciach. To zadanie utrudniały inskrypcje na nagrobkach: nieczytelne oraz pełne błędów.

Nasz wyjazd nie polegał jednak wyłącznie na robociźnie. Często odwiedzaliśmy Brzeżany, dzięki czemu mieliśmy niejedną sposobność, żeby przejść się tętniącym życiem targiem, na którym można było kupić niemal wszystko – słodczyce, ubrania, części mechaniczne, a nawet żywe kurczaki i króliki. Poza tym robiliśmy też zakupy w zwykłych sklepach oraz byliśmy na pizzy. Poznając w taki sposób dzisiejszą Ukrainę, natrafiliśmy na wielu miłych ludzi – skorych do pomocy, często znających w jakimś stopniu język polski, nieraz takich, którzy w Polsce pracowali. Jednak największym zdziwieniem i tak napelnili mnie mieszkańcy Białokrynicy. Gdy bowiem skrzyknęliśmy ich, aby rozdać zabawki i ubrania, pojawiło się ich naprawdę liczne grono. A dzieci, które – jakby w filmie – cieszyły się z zabawek tak niewielkich



i błahych, że nikt z naszych stron nie rzuciłby na nie nawet okiem, zapadły mi na trwałe w pamięć. Później zaś udawaliśmy się do polskich domów, aby dać ich mieszkańcom paczki z darami – głównie z przedmiotami codziennego użytku i pożytku. Spotkaliśmy strawione czasem i zgarbione jego ciężarem Polki. I tam znowu uderzyła nas prawdziwa bieda, ale i szcerość oraz chęć dzielenia się najlepszym, co tylko się ma, nawet gdy cierpi się brak. Ugoszczono nas mlekiem i miodem. A także pysznymi potrawami, rdzennymi słowiańskimi daniami, które gotowała dla nas pani Natalia. Dwa razy też urządziliśmy sobie ognisko na wzgórzu, na skraju lasu. Ogólnie podczas tych paru dni mieliśmy wiele sposobności, by posłuchać licznych historii od miejscowych, ujrzeć prawdziwą plagę bezpańskich psów, a także porównać ceny, które rzeczywistość okazały się w większości wypadków niższe niż u nas.

I to wciąż nie koniec. Mieliśmy też prawdziwe kulturalne wzloty, bowiem nastął dzień, gdy wyruszyliśmy na południe. I tam, niedaleko rumuńskiej granicy, zwiedzaliśmy mury zamku w Chocimiu, a także malowniczą Kołomyję, w której na ulicy wesoło grała muzyka, a wzrok przykuwało muzeum pisanek – przy jego wejściu znajdo-



wała się właśnie ogromna pisanka. Innego dnia znowu pojechaliśmy do Stanisławowa – większego, ślicznego miasta, o długiej historii, która przebiegała się na ulice w formie pomników, tablic pamiątkowych i architektury. Poza tym odwiedziliśmy Buczacz, Halicz, a po drodze zawsze towarzyszyły nam rozległe pola, przydrożne kaplice i dziury w jezdni, które jednak zdają się być tamtejszym sposobem na ograniczenie prędkości – ot, próg drogowy wschodniego modelu.



Z brakiem życzliwości się nie spotkaliśmy, Ukraińcy odnosili się do nas zdecydowanie pozytywnie. Wszelkie pretensje są kierowane raczej w stronę Rosji: dane nam było słyszeć narzekanie na ten kraj, a przy wejściu do jednego ze sklepów znajdowały się naklejki z przekreślonym niedźwiedziem w barwach FR oraz z matryoską o wielkich kłach, a także napis dumnie głoszący, że rosyjskich produktów tam nie znajdziemy. Na targu lwowskim można było także kupić karykatury prezydenta Putina oraz papier toaletowy z jego wizerunkiem i podpisem PTN PNCh, co znaczy „Putin, pojdi na ch*!” – tłumaczyć chyba nie trzeba.

Mroźnym cieniem kładzie się jednak kwestia Stepana Bandery oraz OUN-UPA. Na ulicach, nieraz nazwanych

Koniec naszego wyjazdu przypominał jego początek: długa droga, mozolne przebijanie się przez granicę polsko-ukraińską, postoje i drobne zakupy na stacjach benzynowych. W środku nocy dotarliśmy do Wrocławia, gdzie czekali nas nasi bliscy. Po serdecznych pożegnaniach pozostało nam wrócić do siebie z licznymi pamiątkami i wspomnieniami.

Stanisław Woźniak

obóz naukowy Chorwacja 2017

W dniach od 27 maja do 3 czerwca 2017 r. młodzież naszej szkoły brała udział w obozie naukowym do Chorwacji. Po powrocie powstały relacje z tej niezwyklej podróży. W tym numerze gazetki przeczytacie o pierwszym i ostatnim dniu pobytu w tym urokliwym kraju, czyli o zwiedzaniu Zadaru i napawaniu się pięknem Jezior Plitwickich.

Zadar

Zadar to centrum gospodarcze oraz kulturalne północnej Dalmacji i jednocześnie piąte co do wielkości miasto kraju. Dla nas był to pierwszy przystanek podczas naszej, słonecznej wycieczki.

Po bardzo długiej jeździe autokarem w końcu wysiedliśmy z niego i natychmiast poczuliśmy, jak gorące powietrze otula naszą skórę. Po dziesięciu minutach przywitała nas pani przewodnik. Pamiętam, że była to

imieniem przywódcy organizacji odpowiedzialnej za ludobójstwo na Wołyniu, łatwo jest znaleźć czerwono-czarne flagi i portrety głów skrajnych nacjonalistów ukraińskich. Sami Ukraińcy nie czczą dokonanej zbrodni, wydają się pomijać tę sprawę i patrzeć na OUN-UPA wyłącznie jako na organizację walczącą o niepodległość Ukrainy oraz symbol patriotyzmu. Widać to po tym, że banderowskie symbole pojawiają się niemal wszędzie tam, gdzie wspomina się żołnierzy działających wspólnie na wschodzie Ukrainy. Listy ze zdjęciami i imionami poległych, tablice nawołujące do zaciągnięcia się do armii – opatrzone są najczęściej symboliką banderowską, chociaż z Banderą i z OUN-UPA nie mają właściwie nic wspólnego. Takie wybiórcze traktowanie historii – chociaż całkowicie niewłaściwe – wygląda na dość powszechne.

Jeszcze jednym z zauważalnych nastrojów jest chęć wejścia do Unii Europejskiej. Tenże zachodni układ wygląda dość zachęcająco dla Ukraińców, m.in. ze względu na zarobki oraz zniesienie utrudnień granicznych – a te są jak najbardziej odczuwalne, bo najwięcej czasu przy podróży zajmuje przekroczenie ukraińskiej kontroli granicznej. Jest to ponadto kolejnym swoistym symbolem odsuwania się od Rosji i uniezależnienia od niej.

I tak mijał nam czas, aż przyszedł dzień dziesiąty. Zjedliśmy ostatnie śniadanie w naszym domku, spakowaliśmy się i ruszyliśmy w drogę powrotną. Nie skierowaliśmy się jednak wprost ku granicy. Tego dnia, 18 lipca 2017 roku, przyjechaliśmy do Lwowa. Bardzo szybko pojawiło się wyjątkowo silne wrażenie odmienności, Lwów bowiem wyraźnie różnił się od innych miejscowości, któreśmy widzieli. Bardzo zaś przywodził na myśl Wrocław: piękne kamienice, stare ulice i pomniki – w tym wspaniały monument Adama Mickiewicza – przypominały o polskości tego miejsca.

We Lwowie zakupiliśmy sporo pamiątek, odwiedziliśmy kilka świątyń i obejrzelśmy cudowne architektoniczne pałace i teatry. A także zaszliśmy do McDonald'sa – w ciągu wszystkich naszych podróży po Ukrainie, tylko tam nań natrafiliśmy.

bardzo wesoła, żywa i ciekawa osoba, która z zainteresowaniem opowiadała o swoim



mieście. To, co od razu zauważyłam, to styl ubierania się mieszkańców Zadaru. Na każdej ulicy były tłumy ludzi, tak oryginalnie ubranych, że aż nie da się tego opisać. Dało się również zauważyć, że bardzo popularne były tam



wielkie okulary, mam wrażenie, że im bardziej kolorowe i w dziwniejszym kształcie, tym lepiej. Jednak zwiedzanie Zadaru, to przede wszystkim poznanie ciekawej historii tego miasta, która okazała się niesamowicie bogata i trudna zarazem. Formalnie założony przez Rzymian w II w. p.n.e pod nazwą Iadera, choć już dużo wcześniej istniała tu osada iliryjskiego plemienia Liburnów. Za czasów panowania pierwszych cesarzy rzymskich umocniono je, otaczając murami obronnymi z basztami i trzema bramami, wytyczono forum, wzniesiono

świątynie i bazyliki, amfiteatr, a także akwedukt i cmentarz.

Po upadku imperium miasto zostało wybrane na centrum administracji bizantyjskiej w Dalmacji.

W średniowieczu Zadar miał status wolnego miasta i dopiero w X w. uznał zwierzchność królów chorwackich. Do historii przeszło zdobycie miasta 24 listopada 1202 roku przez krzyżowców i Wenecjan – uczestników jakże niesławnej IV wyprawy krzyżowej. Atak na Zadar potępił papież, ale miasto pozostało w rękach Wenecjan, aż do upadku Serenissimy w 1797 roku. Już wtedy nosiło włoską nazwę Zara. W 1396 powstał uniwersytet otwarty na terenie klasztoru dominikańskiego.

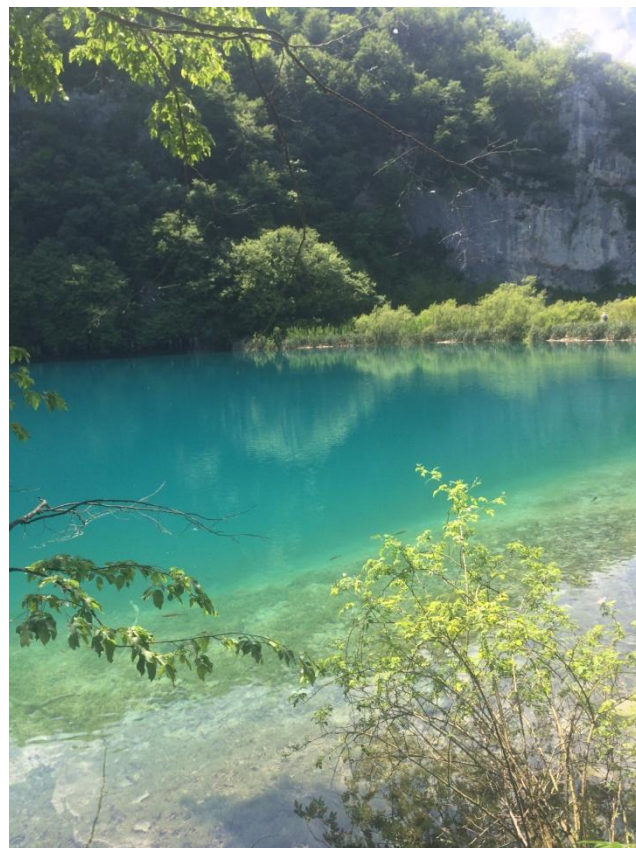
Po okresie weneckiego panowania Zadar znalazł się najpierw w granicach habsburskiej Austrii, potem wszedł w skład francuskich Prowincji Ilyryjskich, by na Kongresie Wiedeńskim znowu wpaść w objęcia Austriaków. Zadar więc przeszedł długą drogę zanim znalazł się w granicach Chorwacji. To, co najbardziej zapamiętałam z tego obozu, to przepiękne

widoki, urokliwe zabytki oraz niesamowity cud architektoniczny czyli „Morskie Orgulje”, które polegają na tym, że fale morskie, przechodząc przez zanurzone w wodzie rury, tworzą niezwykle dźwięk zwany "muzyką morską". Jeśli ktoś ma zamiar udać się do Chorwacji, to Zadar jest z pewnością miejscem godnym do zobaczenia. Zakochacie się w ulicznej muzyce, klimatycznych kawiarenkach i historycznych zabytkach.

Park Narodowy - Jeziora Plitwickie

Park Narodowy Jeziora Plitwickie był już ostatnim miejscem, które mieliśmy odwiedzić podczas naszego pobytu w Chorwacji, co nie zmienia faktu, że należał on do ważnych atrakcji regionu. Spakowani, z walizkami w autokarze rozpoczęliśmy zwiedzanie po tym niezwyklej rezerwacie przyrody.

Plitwickie Jeziora to największy park narodowy pod względem powierzchni na terenie Chorwacji - ma 298 km². Jest on również najstarszy- założony został w 1949 r. Jego atrakcyjność udowodniło wpisanie parku na światową listę dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Jednak najważniejsze jest to, jakie wspomnienia nam po wizycie pozostały. A jest ich sporo... Przede wszystkim miejsce to wyróżniają kaskady tufu wapiennego (porowata skała osadowa), czyli w skrócie skały wapienne, nadające wodzie majestatyczny, wręcz jaskrawy, zielono-turkusowy kolor. Można było stwierdzić, że wyglądała to aż nienaturalnie, jakby ktoś wsypał do wody barwnik. Skała ta tworzy bariery, progi i inne formy w rzekach krasowych. W Plitwickich Jeziorach proces ten trwa nieustannie -





zmienia się kształt i park nigdy nie wygląda tak samo. Długotrwałe procesy doprowadziły do powstania licznych, niezwykłych wodospadów i to one przyciągają do miejsca turystów.

Zwiedzanie samego parku zajęło nam sporo czasu, jednak spacer był pełen wrażeń. Mogliśmy zajrzeć do różnych skalnych szczelin, a nawet wejść w głąb jaskini. Krystalicznie czysta woda i mnóstwo pływających w niej małych ryb oddawały piękno chorwackiej przyrody. Podobnie jak w Parku Narodowym Krka do wielu miejsc można było dotrzeć na drewnianych wąskich drózkach, jednak przestrzeń w Jeziorach Plitwickich była bardziej otwarta, a w Parku Narodowym Krka leśna i otoczona drzewami.

Naszą wędrowkę ukoronowaliśmy rejsem statkiem, albo raczej kilkunastominutowym przepływem, który doprowadził nas do punktu docelowego, gdzie znajdowało się wyjście z rezerwatu. Mieliliśmy wtedy chwilę, żeby odetchnąć po dosyć długim marszu. Gdy dotarliśmy do brzegu zaczął padać deszcz, co raczej nikomu nie przeszkadzało, gdyż właśnie skończyliśmy zwiedzanie, a przez cały wyjazd towarzyszyła nam piękna, słoneczna pogoda. Wizyta w parku była przyjemnym doznaniem, jednak odrobinę większe wrażenie zrobił na nas Park Narodowy Krka. Stanowi to jednak tylko naszą subiektywną ocenę, a że wszystkie miejsca, które odwiedziliśmy warte są zobaczenia, to zachęcamy do podróży i własnej ich oceny. Tych, co nie mają w planach wyjazdu do Chorwacji i zobaczenia Jezior Plitwickich, pocieszyć można słowami, że mamy w Polsce niewiele różniące się widoki, piękne jeziora - nawet te wapienne.

*Lilia Hadi Said, Agnieszka Cioska,
Julianna Filippi-Lechowska*

wymiana polsko-belgijska

Wizyta w Polsce - Wrocław

Między 5 a 10 marca odbyła się wymiana pomiędzy uczniami naszego liceum a uczniami belgijskiego liceum OLV Hemelvaart w Waregem. Koordynatorem wymiany była Pani Aneta Popiołek, a opiekunami Pani Bożena Szymańska-Pakos oraz Pani Katarzyna Zielińska.

Goście przylecieli do nas samolotem w południowych godzinach, odebraliśmy ich z lotniska, a wieczorem pokazaliśmy im miasto. Obejrzelі nasz piękny rynek nocą i przynajmniej, że wszystkim od razu bardzo się Wrocław spodobał. Ponieważ uczniów z Polski przyjmujących Belgów było tylko siedmoro, a samych gości 15, połowa z nich spała w hotelu niedaleko naszej szkoły. Drugiego dnia pobytu, czyli w poniedziałek odbyła się w szkole integracja. Pani Katarzyna Zielińska przygotowała różne ciekawe zabawy integracyjne, uczyliśmy Belgów polskiego, ich próby były niesamowicie zabawne. W południe udaliśmy się na zwiedzanie rynku oraz wielkie poszukiwanie krasnali. Zostaliśmy podzieleni na grupy, dostaliśmy mapę krasnali i rozpoczęliśmy konkurs na to, kto znajdzie ich najwięcej. Biegaliśmy po całym rynku w poszukiwaniu krasnali, a przy okazji pokazywaliśmy naszym gościom nasz wrocławski rynek za dnia, a piękne kamieniczki zrobiły furorę. Po udanej wizycie na rynku odwiedziliśmy Hydropolis, niekonwencjonalne muzeum wody, dostaliśmy 1,5h czasu na zwiedzenie całej placówki. W środku było bardzo ciekawie, ponieważ w muzeum jest dużo wystaw interaktywnych, więc nikt się nie nudził.

Następnego dnia we wtorek, odbył się quiz przygotowany specjalnie dla belgijskich gości, który dotyczył wiedzy na temat naszego kraju. Wszyscy byliśmy pozytywnie zaskoczeni ich wiedzą na temat Polski. Potem odbyły się prezentacje na temat naszej szkoły, Polski, naszych zwyczajów, by jeszcze bardziej przybliżyć naszym gościom, jak wygląda życie w Polsce.



Po obejrzeniu prezentacji poszliśmy oprowadzić Belgów po naszej szkole, pokazaliśmy im cały budynek, bardzo miło się złożyło, ponieważ akurat gdy odwiedzaliśmy salę gimnastyczną był wf. i klasa która akurat miała lekcję tańczyła belgijkę, wszyscy postanowiliśmy dołączyć, a Belgowie byli niesamowicie miło zaskoczeni, że tak wygląda nasza lekcja wf.

Po zwiedzaniu szkoły udaliśmy się do Pawilonu Czterech Kopuł, wspaniałego muzeum sztuki współczesnej, każdemu polecam tam wizytę, zachwycenie gwarantowane. Pawilon zrobił ogromne wrażenie na gościach z Belgii, bardzo przypadło im do gustu to muzeum. Spędziliśmy w nim 2 godziny, ale każdy przyznał, że można by spędzić tam cały dzień i się nie nudzić. Tego dnia pogoda nie była za ciekawa,



było zimno i padał deszcz, a naszą popołudniową atrakcją była gra w quidditcha. Dokładnie tak, w quidditcha - grę, którą możecie kojarzyć z książek i filmów o Harrym Potterze. Wiktoria jest zawodniczką quidditcha i postanowiła zorganizować dla nas taką grę. Oczywiście dosłownie na miotłach nie lataliśmy, gdyż gra ta jest tylko zainspirowana oryginalnym quidditchem, ale wszyscy świetnie się bawili. Zostaliśmy profesjonalnie przeszkoleni przez Wiktorię, oraz zaproszonych przez nią jej kolegów z drużyny, którym serdecznie dziękujemy za poświęcenie nam czasu. Po przeszkoleniu przyszedł czas na grę, zostaliśmy podzieleni na 2 drużyny, zostały nam rozdzielone pozycje na boisku i zaczęliśmy zabawę. Lał straszny deszcz, a w pewnym momencie nawet padał grad, ale wszyscy bawiliśmy się tak świetnie, że nikt nie zwrócił na to uwagi. Wszyscy byli zachwyceni grą i nie chcieli wracać do domów.

Czwartego dnia odbyły się pokazowe lekcje, mieliśmy lekcję języka angielskiego, którą przeprowadziła pani Małgorzata Kowal, następnie udaliśmy się do sali od fizyki, gdzie pan Robert Konieczny przygotował dla nas świetną wystawę, oczywiście związaną z fizyką pt. „Fabryka zabawek”. Po wystawie udaliśmy się do sali matematycznej, gdzie pani Bożena Szymańska-Pakos przeprowadziła konkurs sudoku, całe zawody wygrała Belgijka Manon. Po lekcjach w szkole udaliśmy się wreszcie na najbardziej przez Belgów wyciekowaną atrakcję. Odwiedziliśmy zoo, niesamowicie się złożyło bo akurat pogoda była fantastyczna, w sam raz na zwiedzanie. Ogromną furorę zrobiło afrykarium, ale i cały ogród, gdzie spędziliśmy bardzo dużo czasu i nikt nie chciał wychodzić z tak fajnego miejsca. Ten wieczór spędziliśmy na kręglach w Skytowerze, zamówiliśmy kilka torów, podzieliliśmy się na pięcioosobowe grupki i zaczęła się wielka rywalizacja o to, kto wygra. Był to bardzo miły wieczór.



Piątego dnia o 9 rano wszyscy spotkaliśmy na Dworcu Głównym. Tego dnia zwiedzaliśmy zamek Książ. Po około godzinnej jeździe pociągiem byliśmy na miejscu, co prawda trzeba było jeszcze kawałek podejść pieszo, ale atmosfera była miła i dla nikogo spacer nie był problemem. Po dotarciu do zamku, zwiedziliśmy go, w środku było przepięknie, każdemu bardzo się podobało. W Książu bardzo miło spędziliśmy cały dzień, czerpaliśmy jeszcze ile mogliśmy ze wspólnego czasu, gdyż na jutro nasza belgijska ekipa nas opuszczała.

Ostatniego dnia rano odwieźliśmy naszych nowych znajomych na lotnisko, skąd wylatywali do siebie o godzinie 12. Wszystkim przy pożegnaniu było nieco smutno, ponieważ bardzo się polubiliśmy, ale wizja tego, że widzimy się za tydzień dodawała nam otuchy!

Julianna Filippi-Lechowska

Wizyta w Belgii - Waregem

Ponad tydzień po bardzo udanych odwiedzinach Belgów w Polsce, nasza silna aż 6-osobowa grupa pod opieką pani Bożeny Szymańskiej-Pakos oraz pani Katarzyny Zielińskiej wyruszyła z rewizytą do Belgii.

18 marca około godziny 15. wyjechaliśmy autokarem w stronę Brukseli. Przyszła podróż była niesamowicie męcząca, 16 godzin autokarem. Nie oszukujmy się, ale po takiej podróży każdy byłby wykończony. Do stolicy Belgii dotarliśmy nieco po godzinie 6., tak 6 rano, a Bruksela to jeszcze nie był koniec naszej podróży.

Celem naszej podróży było niewielkie miasteczko Waregem, leży 1,5 h drogi od Brukseli, na szczęście stamtąd odbierali nas już Belgowie, u których tym razem my mieszkaliśmy. Waregem moim zdaniem, zresztą zapewne resztą uczniów też, było niesamowite. Przepiękne miasteczko z cudownym klimatem, na ulicy nie było ani jednego papierka, wszystko zachowane w perfekcyjnej czystości. Wszystkie domy w jednolitym stylu architektonicznym, co moim zdaniem nadawało niesamowitej elegancji miasteczku, które właściwie słynie z pól uprawnych czy hodowli zwierząt. Niesamowite wrażenie robi to, gdy elegancki dom w stylu angielskim graniczy z pastwiskiem pełnym owiec i wciąż wygląda to spójnie i elegancko, no ale w końcu Belgia, to bardzo bogaty kraj, więc nie ma się co dziwić, że wszystko tam dosłownie powalało.



Mieliśmy niesamowite szczęście, ponieważ w pierwszym dniu naszego pobytu w Waregem odbywał się festyn związany z piłką nożną, konkretniej miejscowa drużyna wygrała puchar Belgii. Festyn związany z piłką nożną, fakt nie brzmi raczej zachęcająco, ale uwierzcie to było coś niesamowitego. Na rynku zebrało się dosłownie całe miasto, wszyscy mieszkańcy chcieli wspólnie razem z drużyną, która przyjechała razem z pucharem, świętować wygraną. Były fajerwerki, konfetti, okrzyki radości, generalnie panowała niesamowita euforia, na całym rynku było słychać pieśni dumnych kibiców. Panowała niesamowicie ciepła i przyjazna aura, co dodawało miasteczku niesamowitej atmosfery.

Drugiego dnia naszego pobytu w planach mieliśmy już takie konkretniejsze zwiedzanie Waregem, a także zwiedzanie szkoły oraz zapoznanie się trochę z systemem edukacyjnym, jaki panuje w Belgii. Dzień zaczęliśmy od zwiedzania szkoły, był to raczej cały kompleks, można by w sumie porównać tę szkołę do takiego małego miasteczka, nietrudno na pewno się tam zgubić. Następnie były różne konkursy, lekcja języka flamandzkiego i parę ciekawostek na temat Belgii.

Kolejnym punktem dnia było zwiedzanie miasta, podzieleni na grupy wyruszyliśmy poznawać wszystkie zakamarki Waregem. Zwiedziliśmy ich piękną, bardzo nowoczesną bibliotekę, odwiedziliśmy słynny tor wyścigów konnych, z których zresztą miejscowość ta słynie, jeszcze raz odwiedziliśmy rynek, a na sam koniec odwiedziliśmy stadion piłkarski, posłuchaliśmy paru ciekawostek, zobaczyliśmy stadion od środka. Byliśmy w szatniach piłkarzy, w miejscu gdzie udzielają wywiadów,



a na sam koniec mogliśmy nawet potrzymać puchar, który drużyna SV Waregem wygrała w niedawnych mistrzostwach Belgii.

Następnego dnia mieliśmy wycieczkę do Ghentu, kolejnego uroczego miasteczka z klimatem. Przez cały dzień chodziliśmy i odkrywaliśmy Ghent, mieliśmy również okazję poznać się bliżej z wymianami z Hiszpanii oraz Serbii, które w tym czasie również odwiedzały Belgię i razem

z nami uczestniczyli w wycieczkach.

Czwarty dzień to wycieczka do Brużii, która na mnie zrobiła zdecydowanie największe wrażenie, architektonicznie powala na kolana, precudowne kamienice dosłownie zapierały dech w piersiach, do tego towarzyszyła nam wtedy cudowna pogoda, co dodawało miastu jeszcze więcej piękna.

Dnia piątego opuściliśmy granicę Belgii i odwiedziliśmy Francję, a konkretniej czarujące miasto Lille. Mieliśmy okazję zjeść typowe francuskie śniadanie, odwiedzić urokliwą katedrę, dostaliśmy też czas wolny na zakupy.

Ostatniego dnia zwiedzaliśmy stolicę Belgii, a także Europy- Brukselę. Bruksela jest przepięknym miastem, jednak wciąż nie można porównywać jej do urokliwych, małych miasteczek, które zwiedzaliśmy wcześniej. Zwiedziliśmy centrum, pospacerowaliśmy po parkach, odwiedziliśmy atomium, które na wszystkich wywarło ogromne wrażenie, w końcu oglądanie Brukseli z wysokości 102 metrów moim zdaniem jest dość fascynujące.

O godzinie 21. mieliśmy już nasz powrotny autokar. Wymianę tę wspominam bardzo dobrze, zresztą na pewno nie tylko ja.

Takie wycieczki są bardzo kształcące, możemy od środka poznać inną kulturę, nowych wspaniałych ludzi, ich zwyczaje i zachowania, więc jeśli ktokolwiek nie jest przekonany co do wymian, polecam w 100 procentach, gwarancja świetnej zabawy i niesamowitych wspomnień!

Julianna Filippi-Lechowska

poezja

Absolut

Stąpałam po Ziemi,
którą niesłusznie ludziom nadałeś.

Spotkałam kobietę, która biła psa
Bezbronno, którego ty także stworzyłeś.
Łapię jej dłonie i patrzę w jej oczy,
ale nic tam nie ma.
Zabieram psa i odchodzę myśląc;
kim jesteś, że na to pozwalasz?

Widziałam mężczyznę, który krzywdził dziecko
bezbronno, które podobno dzięki tobie żyje.
Dotykam ramienia dorosłego lecz on
odpycha mnie z furją.
Zasłaniam dziecko ciałem, a potem
Odchodzę z nim, myśląc;
Czemu na to pozwalasz?

Mijałam dziewczynkę, która zebrała
Bezbronno, skulona czekała pod twoim domem.
Podaję jej chleb, a ona dzieli go
i daje mi, dziecku i psu.
Sama zjada ostatnia, a ja myślę;

za co ją karzesz?

To czego dziś doświadczyłam sprawia,
że nie wiem czy wierzyć Ci czy nie.

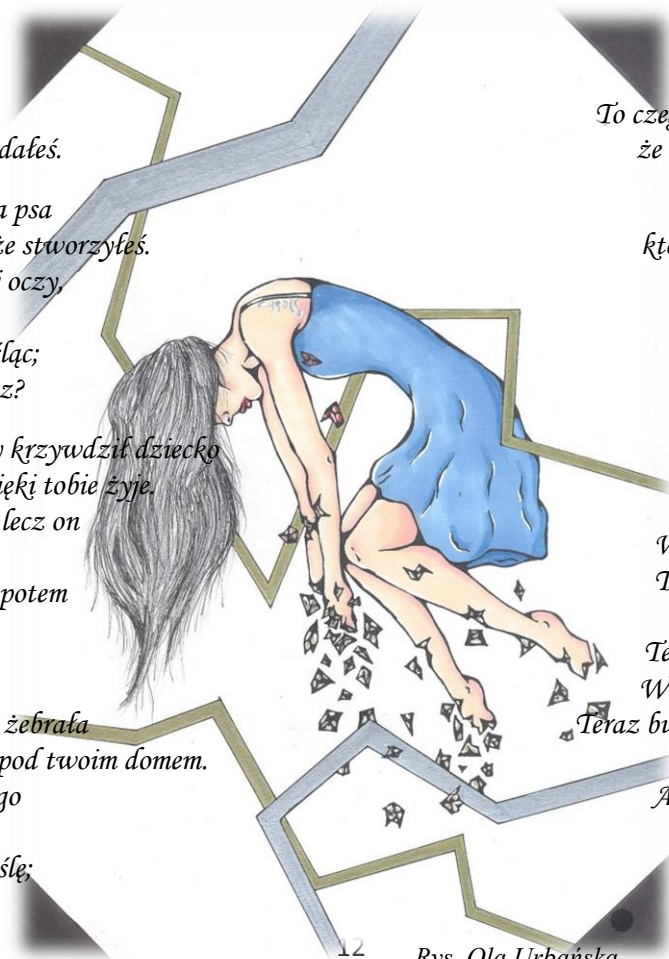
Stąpałam po Ziemi,
którą niesłusznie ludziom nadałeś.

Agata Walczyk

Ach, przed chwilą

Przed sekundą świeciło słońce,
Teraz widać lata końce.
Wcześniej wolność i pełnia życia,
Teraz żal świata nie do zdobycia.
Jeszcze rano ulga i marzenia,
Teraz ospałość i pozorna nadzieja.
Wczoraj świat śpiewał luli luli laj,
Teraz budzik krzyczy rusz się, wstawaj!
Chwile temu wakacje,
A teraz szkoła, ach i biurokracja.

Patrycja Zygałdo



skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

W bibliotekach szkolnych październik jest miesiącem świątecznym, bowiem jest obchodzony jako **Międzynarodowy Miesiąc Bibliotek Szkolnych**, ustanowiony przez International Association of School Librarianship. W tym roku czujemy się wyjątkowo „światowi”, ponieważ podczas sierpniowego Światowego Kongresu Bibliotekarzy, który odbywał się we Wrocławiu to właśnie bibliotekę Siedemnastki odwiedzili goście z różnych stron globu (szczegóły na stronie internetowej szkoły).

Październik to także miesiąc przyznawania ważnych nagród literackich: **Nobla, Nike, Angelusa** – jest to więc doskonała okazja do zachęcania Was, Drodzy Czytelnicy, do sięgnięcia po książki nagradzanych autorów. Oczywiście prezentujemy je w bibliotece.

Zachęcamy także do obejrzenia wystawy **Sleeveface w bibliotece**, która jest pokłosiem przedwakacyjnego spotkania Klubu Książki. Na zdjęciach widać, jak można twórczo i kreatywnie bawić się książką.

Zapraszamy również do naszej galerii **Na ceglach**, gdzie prezentujemy prace plastyczne zdolnych siedemnastkowych uczennic: Justyny Kuźnik z kl. 3C, Veroniki Reshetnikovej z kl. 1D oraz linoryty Wiktorii Wiry z kl. 1E.



Zapraszamy do biblioteki!

recenzje książek

Moves Jojo: *Dziewczyna którą kochałeś*. Kraków, 2017.

W wakacje przeczytałam książkę Jojo Moyes „Dziewczyna którą kochałeś”. Jest to nowa powieść autorki bestsellera „Zanim się pojawiłeś”. Książki przetłumaczone zostały na 35 języków i rozeszły się w nakładzie ponad 9 mln egzemplarzy.

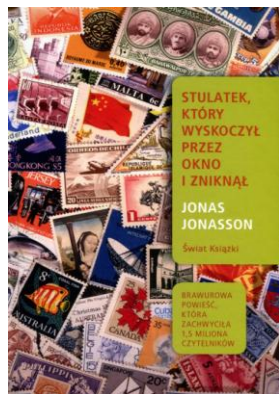
„Dziewczyna którą kochałeś” to obraz przedstawiający młodą i piękną Sophie. Kobieta mieszka ze swoją siostrą w okupowanym przez Niemców francuskim miasteczku, w którym prowadzi kawiarnię. Dziewczyna była kiedyś radosna i piękna, lecz wojna bardzo ją zmieniła. Z dnia na dzień coraz bardziej tęskni za swoim mężem, który wstąpił do wojska. Zanim ukochany poszedł na front, namalował portret Sophie. W dramatycznym momencie historia kobiety się urywa.

Zostajemy przeniesieni do czasów teraźniejszych. Poznajemy Liv, która jest właścicielką portretu Sophie. Życie dziewczyny nie jest sielanką. Wszystko zaczęło się od śmierci jej męża. Ma coraz większe długi. Kobieta mieszka w ogromnym szklanym domu, który zaprojektowany został przez jej męża. Jedyną wartościową rzeczą, którą posiada jest obraz „Dziewczyna którą kochałeś”, o który będzie musiała zawalczyć. Czy uda się jej zatrzymać dzieło? Jesteście ciekawi? Jeśli tak, to zachęcam do przeczytania tej powieści. Książkę znajdziecie w naszej bibliotece!



Klaudia Kogut

Jonasson Jonas: *Stulatek, który wyskoczył z okna i zniknął*. Warszawa, 2013.



Czy staruszek może wyskoczyć z okna i zniknąć bez śladu? Żeby się przekonać, że to możliwe trzeba po prostu przeczytać tę książkę.

W domu spokojnej starości mają odbyć się uroczystości związane z setnymi urodzinami Allana Karlssona. Szykuje się naprawdę wielkie przyjęcie. Tylko solenizant, którego życie było dotychczas bardzo barwne zamierza inaczej spędzić ten dzień. Allan w ciągu całego swojego życia, co najmniej kilka razy znajdował się w centrum światowych konfliktów zbrojnych, podróżował po świecie, spotykał się z politykami. Był nawet na kolacji u Stalina, zaprzyjaźnił się z przyszłym prezydentem Trumanem, poznał Mao Zedonga. Jego życie spleta się z losami świata. Ucieka z domu spokojnej starości, nie wiedząc, jakie będą tego konsekwencje. Przypadkowo zostaje nabywcą tajemniczej walizki i jest ścigany przez podejrzanych ludzi. W trakcie swojej ucieczki poznaje ludzi, którzy sprawiają, że nie jest już samotny. Książka jest zabawna i przelamuje stereotypy. Allan uczy nas, że czasem warto poddać się wydarzeniom, nie myśleć za dużo, bo życie samo przyniesie rozwiązanie naszych problemów: „Niech się dzieje co chce, a zobaczysz, że będzie, co będzie, bo zwykle tak jest”.

Ula Żmuda

Alender Katie: Złe dziewczyny nie umierają. Łódź, 2016.



Po książkę sięgnęłam z czystej ciekawości - czytałam ją po angielsku i byłam ciekawa, jaka jest różnica między oryginalnym wydaniem, a przetłumaczonym. Różnica jest niewielka, ale jednak delikatnie odczuwalna. Następnym powodem, dlaczego sięgnęłam po tę książkę była sama fabuła - odrobina mistycyzmu oraz grozy.

Książka opowiada o losach szesnastoletniej dziewczyny imieniem Alexis, która przeprowadziła się z trzynastoletnią siostrą i rodzicami do wielkiego domu na przedmieściach. Nie ma przyjaciół (za znajomych uważa ludzi ze Szwadronu Zagłady), jej największym wrogiem są cheerliderki, wywołuje zdjęcia przez siebie zrobione - ogólnie rzecz ujmując, jest normalną dziewczyną z problemami. Ale pewnego dnia jej siostra, która ma fioła na punkcie lalek, zaczyna się dziwnie zachowywać. Z początku, Alexis sądzi, iż to kolejne dziwactwo siostry. Ale później robi się coraz gorzej...

Najbardziej podobały mi się charaktery głównych postaci - nie były byle jakie, miały „pazur” i zróżnicowaną psychikę. Ale niestety, bieg wydarzeń mogłam z łatwością przewidzieć - książka ta jest napisana schematem - przerażający duch, denerwujący chłopak, zmiana nastawienia do innych

bohaterów. Książka jest z gatunku young adult z delikatną nutką grozy - czytało się ją książkę bardzo przyjemnie. W narracji czasem się gubiłam, ale szybko mogłam zrozumieć, o co chodziło w sytuacji, a niektóre opisy są wręcz zabawne. Okładka daje do zastanowienia, natomiast czcionka jest w miarę duża.

„Złe dziewczyny nie umierają” jest w miarę dobrze napisana, bardzo wciągająca i można się przy niej zrelaksować. Okładka również zachęca po sięgnięciu po nią na półkach bibliotek i księgarni. Zachęcam do przeczytania! ☺

Ola Kopala

Yancey Rick: Piąta fala. Kraków, 2013

„Pierwsza fala przyniosła ciemność. Druga odcięła drogę ucieczki. Trzecia zabiła nadzieję. Po czwartej wiedz jedno: nie ufaj nikomu.” To wystarczyło, by kosmiczna inwazja zabrała ze sobą okrutnie żniwo. Z siedmiu miliardów ludzi została zaledwie garstka. Poznajemy historię z perspektywy kilku bohaterów. Cassie - nastolatka, która robi wszystko, by odzyskać młodszego brata. Samy - pięciolatek, który próbuje odnaleźć się w nowym otoczeniu, w jakim zabrakło miejsca dla jego najbliższej rodziny. Zombie, a właściwie Ben - jak na siedemnaście lat swojego życia zdecydowanie za dużo razy spojrzął śmierci w oczy. I Evan - wydaje się pomocnym, samotnym mężczyzną, lecz... w czasie wojny pomiędzy ludźmi a istotami z innej planety, nie można ufać nikomu. Kosmici są obecni wszędzie, jednak nikt ich nie widział. Nie wiedząc pod jaką są postacią, trudno nawiązać z kimś sojusz. Świat został zniszczony i rozbity, a ludzie tułają się samotnie, próbując znaleźć rozwiązanie beznadziejnej sytuacji.

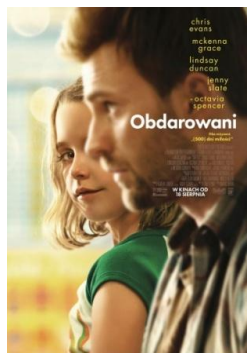
Rick Yancey wykreował niezwykłą, choć tragiczną rzeczywistość. Opisał jedną z teorii przyszłości, która może kiedyś się wydarzyć. Autor doskonale ukazuje emocje bohaterów i ich refleksje, dotyczące wcześniejszego zwykłego życia, w którym największym problemem była kartkówka z chemii. Nagle, z dnia na dzień, muszą stawić czoło dorosłości. Pole magnetyczne wariuje, ciepły dom przestaje być bezpieczny, a zdrowie najbliższych wisi na włosku. Widzimy, jak stają się twardo stąpającymi po ziemi nastolatkami, starającymi się zrobić jak najwięcej, by zmienić los Ziemi. Jednak czy będą na tyle uważni, by zobaczyć stojących za nimi w cieniu uciszaczy? Czy zdołają osiągnąć swoje cele żywi?

„Piąta fala” to cudowna książka. Wykreowane postacie są prawdziwe, a świat przedstawiony jest realistycznie. Powieść przeczytałam naprawdę szybko, pomimo dużej ilości stron. Styl Ricka jest lekki i pozbawiony zbędnych opisów, historia jest przedstawiona ciekawie i z każdą stroną jesteśmy zainteresowani coraz bardziej. Zakończenie mnie zaskoczyło i nie mogę się doczekać, aż poznam dalszą część, przedstawioną na kolejnych kartach trylogii. Dla ciekawych filmowego spojrzenia na losy bohaterów, w 2016 roku powstała adaptacja książki o tym samym tytule.

Oliwia Ratyńska

recenzja filmu

Obdarowani. Reż. Marc Webb. USA, 2017.



Ostatnio obejrzałam film pt. „Obdarowani”, którego reżyserem jest Marc Webb twórca „500 dni miłości”, a za scenariusz odpowiada Tom Flynn.

Frank (Chris Evans) po śmierci siostry wychowuje samotnie uzdolnioną matematycznie siostrzenicę Mary (Mckenna Greace). Wujek chce, aby dziewczynka pomimo swojego talentu chodziła do zwykłej szkoły. Jednak nauczycielka odkrywa talent dziecka i namawia Franka, aby posłał Mary do szkoły, w której będzie rozwijała się w kierunku matematycznym. Pewnego dnia pojawia się matka Franka Evelyn, która dotąd nie interesowała się wnuczką. Obdarowuje ją drogimi prezentami. Chce, aby dziewczynka poszła do szkoły, która rozwinię jej talent. Wujek nie chce się na to zgodzić. Evelyn kieruje sprawę do sądu o pozbawienie Franka opieki nad Mary, a przyznanie jej prawa do dziecka. Jak się to skończy musicie zobaczyć sami. Film podobał mi się m.in. ze względu na wspaniałą grę aktorską. W jednych scenach projekcja wzrusza widza, a w innych go rozśmiesza. Zachęcam do obejrzenia filmu.

Klaudia Kogut

Wykrycie Część 5

(poprzednie części znajdziecie w ubiegłorocznych numerach Cenzurki)

Nagle do pomieszczenia wpadł doktor Hutman.
– Nie musicie polować na tę istotę. – wydyszał, zginając się w pół, by złapać oddech.
– Proszę usiąść. – powiedziała Stella i poprowadziła lekarza do najbliższego krzesła.
– Jak to nie musimy? – spytał po chwili podpułkownik – Przecież to istota pozaziemska, którą trzeba zlikwidować przed przybyciem na Ziemię.
– Nawet, jeśli tą istotą jest nasz człowiek? – odparł bezbarwnym tonem Jack.
– Jak to? – spytały z niedowierzaniem Sky i Eleonor.
Stella Clark od razu zrozumiała o kogo chodzi. Zasłoniła dłonią usta. Zrobiło jej się niedobrze. Czują, jak kolana jej się trzęsą.
– Maxon został zainfekowany?
– Wziąłem próbkę jego krwi do rutynowej kontroli. Na krwinkach czerwonych znajdują się komórki czegoś podobnego do bakterii. Ta istota wczepia się w komórki i zaraża. W ten sposób powstaje kolejna zainfekowana komórka. – wytłumaczył. Lekarz był błydy jak kartka papieru.
– Nie może pan stworzyć antidotum? – spytał przerażony kapitan.
– Mutacja następuje zbyt szybko. Jest jeszcze coś. – milczał chwilę. Załoga miała wrażenie, że ten moment trwał wieczność. – Nie wykrywam fal mózgowych.
– Ale przecież to równoznaczne z wegetacją lub śmiercią.
– zaoponowała Sky.
– Może ta infekcja steruje Maxonem? – zastanowiła się na głos Stella.
– Możliwe. – przytaknął doktor Huntman.
– Czy jest w ogóle szansa na uzdrowienie Fletchera? – spytał cicho Calore Davidson. Drżały mu dłonie i miał rozbiegany wzrok.
– Prawie żadna. – odparł doktor zrezygnowany – Za późno się zorientowałem. Mogłem wcześniej wykonać te badania. Może uniknęlibyśmy tego całego zamieszania?
– Może. – odpowiedziała Stella – Ale nie możemy teraz rozpamiętywać tego co było, bo nie jesteśmy w stanie nic zrobić z przeszłością. Możemy za to polepszyć naszą przyszłość.
– W jaki sposób?
– Uwierzcie mi, ale zabicie go to jedyny sposób byśmy byli bezpieczni.
– Stello! – krzyknął doktor Jack Huntman – Jak tak możesz? To też człowiek!
– Ona ma rację, Jack. – rzekł kapitan – On już nie jest Maxonem Fletcherem, którego znaliśmy. Teraz stał się maszyną do zabijania, którą stworzyli przodkowie.
– Nie zamierzam przykładać do tego ręki. – warknął Jack. Był czerwony na twarzy z oburzenia.
– Nie musisz. – mruknął w odpowiedzi pułkownik Davidson – Ja to mogę zrobić.
Sky Smith szerzej otworzyła oczy z przerażenia, tak samo zrobił pilot Joe King. Stella popatrzyła na pułkowni-

ka ze współczuciem. To nie była jego wina, że Maxon został zainfekowany. Jednak poczuwał się do odpowiedzialności za niego.
– Jesteś tego pewny, pułkowniku? – spytał kapitan David Luttrell.
– To ja jestem za to wszystko odpowiedzialny. – masował sobie kark – Gdyby ... – zamilkł. Nie mógł wydusić z siebie z słowa.
– Nikt z nas nie mógł przewidzieć, co się wydarzy. – powiedziała spokojnie Eleonor Wilson.
– Może. – burknął pułkownik – Gdzie jest Fletcher? – pytanie skierował do doktora.
– Tam, gdzie powinien teraz być. Ambulatorium. – odparł szorstko.

Maxon Fletcher stał przy otwartych drzwiach do mostka. Wiedzieli. Cały jego misterny plan się nie udał. Musiał skorzystać z planu awaryjnego. Musiał zarażić pułkownika Davidsona. A to będzie bardzo trudne, aczkolwiek wykonalne. Tylko jeszcze musi wymyśleć na niego zasadzkę. Po chwili zastanowienia wiedział, gdzie się zacząć. Pobiegł cichcem do ambulatorium

Podpułkownik Calore miał przygotowany pistolet Glock. Nie docierało do niego, że zamierza zabić człowieka. Przecież przysięgał przed wyprawą, że za wszelką cenę będzie chronił członków ekspedycji. Nawet kosztem swojego życia. Ale czy to działanie nie będzie właśnie ochroną ekspedycji? Mimo iż zabije jednego mężczyznę, członka wyprawy? Gryzł się z myślami. Czuł się jak kat. Nie czuł adrenaliny, ani współczucia. Stella poradziła, by wyłączył wszelkie uczucia. Ale czy ludzka istota jest w ogóle w stanie wyłączyć emocje? Przecież człowiek czuje nienawiść, miłość, współczucie lub żal. Czasem da się je odstawić na boczny tor, nie myśleć o nich. Ale czy wtedy jest się nadal człowiekiem, czy może taką samą maszyną jak Maxon, który zabija z zimną krwią? Calore odrzucił wszystkie rozmyślenia. Musiał skupić się na robocie, której się podjął. Przed nim szedł doktor.

Lekarz czuł bezsilność. Nie mógł nic poradzić na tę infekcję. Może gdyby dano mu więcej czasu na opracowanie lekarstwa. Gdyby nie mówił nikomu z załogi o swoim odkryciu, może uratowałby życie jednostki. Ale czy jedna osoba jest warta tylu innych ludzi? Warto poświęcić jednego człowieka dla populacji? Przecież jesteśmy tylko prochem, który zniknie za parę lat, kiedy nikt nie będzie o nas pamiętał. Ale czy warto czuć ból tylko dlatego, że człowiek nic nie znaczy dla wszechświata?

– Proszę strzelić między oczy. – poradził cicho Jack.
– Dziękuję. – odparł pułkownik.

Stanęli przed drzwiami do pomieszczenia, gdzie leżała maszyna do zabijania o nazwie Maxon Fletcher. Lekarz otworzył wrota kodem. Na środku pomieszczenia leżał

nieprzytomny archeolog. Był podłączony do aparatury mierzącej puls.

– Proszę. – lekarz wręczył Davidsonowi ubranie ochronne składające się z rękawicy gumowej i fartucha z tego samego materiału – Nie wiem, czy nie zaraziłbyś się, gdyby krew została ci na dłoniach.

Pułkownik kiwnął głową i założył. Nałożył też hełm z szybką. Podszedł do łóżka od strony nóg. Miał nogi jak z waty – czuł, że gdyby nie poręcz łóżka, wyrzuciłby się. Wycelował. Nie chciał spudłować. W momencie, kiedy chciał już nacisnąć spust, Maxon otworzył oczy. Calore nie był na to przygotowany – zastygł w bezruchu. Natomiast chory szybkim ruchem naciął mundur Davidsona i równie szybko uciekł. Pułkownik popatrzył na swoje przedramię. Z nacięcia leciała krew.

– Pułkowniku! – usłyszał jakby z oddali krzyk lekarza i padł na podłogę.

Lekarz przyszedł do wszystkich członków wyprawy zebranych w małej salce obok pomieszczenia, gdzie leżał Calore.

– Mam złe wieści. – powiedział na wstępie Jack.

– Kolejny zarażony? – spytała dla upewnienia się Sky Smith.

Lekarz tylko kiwnął głową.

– Nie znaleźliście Maxona? – spytał kapitan pilota.

– Żadnego śladu po nim. Rozpłynął się jak kamfora. – odparł Joe King.

– Może uciekł? – powiedziała z nadzieją Stella.

– Nie sądzę. – odparł Huntman smutno – Jest inteligentną istotą. – spojrzął się po wszystkich twarzach – Zakładam, że gdzieś się ukrywa. I czeka na Calore'a.

Ola Kopala

Chór szkolny

W styczniu 2011 roku swoją działalność rozpoczął Chór Liceum Ogólnokształcącego nr XVII we Wrocławiu. Został on założony przez Panią Magdalenę Lipską (od niedawna Wojtas ☺), absolwentkę Uniwersytetu Medycznego i Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu.



Chór wielokrotnie osiągał sukcesy pod jej batutą, a także brał udział w wielu festiwalach, takich jak „Przekręt”, czy „Śpiewająca Polska”. W ostatnich latach dwukrotnie wystąpił na scenie Narodowego Forum Muzyki, najpierw wykonując utwory z bajek Disney'a, a następnie w ramach finału „Śpiewająca Polska” wziął udział w spektakularnym koncercie „Rytmy Świata”.

W grudniu zeszłego roku chór przejął nowy dyrygent – Pan Dominik Jarocki. Bardzo szybko przekonał do siebie młodzież i już na początku stycznia chór odniósł swój pierwszy sukces, zajmując III miejsce w „XIII Diecezjalnym Festiwalu Kolęd i Pastorałek” w Bolkowie. Niedługo później młodzież została poproszona o występ na IV Balu Walentynkowym w Zespole Szkół nr 3.

Kilkakrotnie chór prezentował się w szkole, m.in. podczas dni otwartych lub w trakcie zakończenia roku szkolnego maturzystów. Zwieńczeniem półrocznej pracy był koncert na Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu, gdzie chór miał okazję wystąpić m.in. z zespołem akademickim ‘Più Mosso’,

który również jest prowadzony przez Pana Dominika Jarockiego.

Wciąż nie jesteś zdecydowany, czy chcesz śpiewać, a jesteś na liście przyjętych? Przyjdź, zobacz i sam zadecyduj. Jest to świetna forma aktywności pozalekcyjnej, pomagająca na oderwanie się od szkolnych ciężarów i odstresowanie.



Zapraszamy wszystkich pierwszo i drugoklasistów na spotkania, które odbywają się w każdy poniedziałek o 15.30 i czwartek o 14.25. Kto wie, może odkryjesz swoje nowe hobby? Serdecznie zapraszamy!!

Zosia Nowakowska

Zapomniana przyjaciółka

Obiecałam sobie, że mój pierwszy artykuł tej jesieni będzie inny niż poprzednie. Motywujący, podniecający, może nawet ze szczęśliwym zakończeniem. Jednak chwilę przed pisaniem obróciłam swoją głowę w stronę okna, zobaczyłam samotnego psa szukającego schronienia przed deszczem, mężczyznę klócącego się z kobietą jego życia, człowieka chowającego dwa piwa pod bluzą. Widząc takie obrazy nie ma się ochoty pisać o wesołych rzeczach.

Szczęśliwe, lekkie artykuły zawsze kojarzyły mi się z latem. Jesień jest inna. Różni się od reszty pór roku. Niektórzy uważają, że jest łącznikiem między latem a zimą, ale to nie jest prawda. Jesień ma w sobie coś niepowtarzalnego i dostrzeżesz to tylko wtedy, gdy zamkniesz oczy. Najpierw wsłuchaj się w dźwięki, jakie towarzyszą ci na co dzień. Stukanie botków, które czekały sześć miesięcy aż wyciągniesz je z szafy, śmiech przyjaciółki, której nie widziałas przez całe wakacje, krople deszczu uderzające o ziemię, muzyka, która nie przypomina już hitów sprzed miesiąca. Teraz skup się na zapachu. Wyobraź sobie, jak pierwszy raz tej jesieni wchodzisz do biblioteki, sięgasz po książkę Kerouaca i czujesz ten najpiękniejszy zapach na świecie, jakim jest stara książka, momentalnie wydaje ci się, że przeniosłaś się do 1920 roku. Czytając książkę zapalasz świecę o zapachu cynamonu i przypomina ci się, jak w dzieciństwie piekłaś cynamonowe ciasteczka razem z babcią, no tak i ten zapach babci, zawsze pachniała papierosami, a mi ten zapach kojarzył się z domem i dzieciństwem. Na koniec pozostał smak. Po drodze do szkoły wstępujesz do starbucks'a po pumpkin spice latte i momentalnie parzysz sobie język. Trzyma cię to przez cały dzień, ale nie żałujesz, kawa była pyszna. Lekcje ciągną się w nieskończoność, na długiej przerwie idziesz po herbatę z automatu i nie poprawia to stanu twojego języka, ale za to twoje samopoczucie ma się coraz lepiej. Po skończonych lekcjach spotykasz swojego ukochanego. Całujesz go namiętnie, czujesz miętę i coca colę. Wieczorem jest czas dla ciebie i tylko dla ciebie. Robisz to, co kochasz i to, co sprawia ci przyjemność. Być może jest to siedzenie przy oknie i rozmyślanie, może jednak wolisz iść na zajęcia z salsy? Albo przeczytać ulubioną książkę? Może jesteś jak ja i nie umiesz spędzić sobotniego wieczoru bez przynajmniej dwóch godzin pisania? Obojętnie co to jest, pamiętaj, że jest ważne i porusza najważniejszy myśl, twoje serce. Tak wygląda jesień, moi drodzy. Jest melancholia, zapomnianą przyjaciółką i sprawia, że

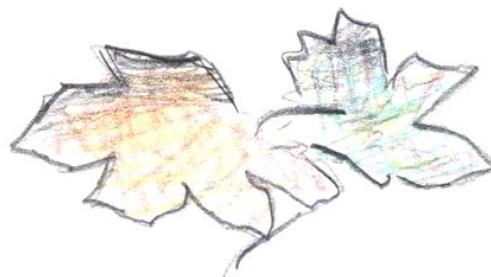
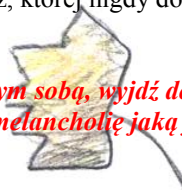
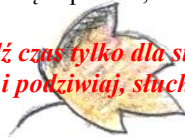
miasto otacza się tajemniczą aurą. Patrząc na powyższy opis może się wydawać, że najlepsze dwa miesiące w roku minęły i teraz czas na spokój. Nie wiem jak dla was, ale ja się czuję dużo bardziej żywa niż latem.

Początek nowego roku szkolnego nie jest tylko zapoczątkowaniem kolejnych złych ocen, ale to niezwykle ważny czas, żeby pomyśleć nad sobą, nad tym czego ja chcę, czego mogę dokonać i jak sprawić, żeby kolejne miesiące nie były marnowaniem czasu. Każdy z nas jest inny, ale system jest ten sam. Robić to, co daje nam przyjemność, satysfakcję, otaczać się ludźmi, którzy wysyłają pozytywne wibracje, dostrzec, ile jest piękna na świecie, jeśli tylko zaczynamy czynić dobro. Życzę wszystkim nieśmiałym osobom, żeby pokonały swoje wątpliwości w tej sferze i zagadali do nieznanego. Wspaniałe uczucie, mogę to wam obiecać. Wszystkim, którzy odnaleźli swoją pasję, żeby nigdy nie dali sobie wmówić, że to nie dla nich, a dla tych, którzy nie mają w życiu nic, co mogliby nazwać „swoim” mam radę: **Zrezygnujcie z rzeczy, które nie wam nie dają i wsłuchajcie się w głąb serca.** Jesień jest jak nowa szansa. Możesz odkryć siebie na nowo lub zmienić się całkowicie i w końcu zacząć być sobą. W ten czas zaczynasz dostrzegać nowe osoby, które teoretycznie znałeś, ale nie do końca zauważałeś, jaki mają potencjał, by stać się twoimi przyjaciółmi. Kolejną rzeczą za którą kocham jesień jest spełnianie marzeń. Jest 24 września, a ja już spełniłam w tym miesiącu dwa marzenia z listy, którą zrobiłam trzy lata temu. To mnie nauczyło najważniejszej lekcji, jaką dotąd dostałam. Nigdy nie ukrywaj swoich marzeń. Pisz o nich, a jeśli nie lubisz pisać to mów, jeśli nie lubisz mówić to wykrzycz! Świat musi się dowiedzieć jakim jesteś człowiekiem i co masz do zaoferowania. Zacznij od zaraz, zrób to, co zawsze chciałeś zrobić, a może jesteś już od dawna pewny tego, czego chcesz i robisz to na co dzień? Jeśli tak, to wspaniale, ale jest jedna rzecz, której nigdy do końca nie dopracujesz. Jesteś to ty sam.

Moja jesienna rada:

Raz w tygodniu znajdź czas tylko dla siebie, umów się z samym sobą, wyjdź do ulubionej kawiarni albo parku i podziwiał, słuchaj, wączaj i smakuj melancholię jaką jest jesień.

Lilia Hadj Said



Chata snów – część 1

Karolina stała przed swoją biblioteczką, przeglądając swój pokaźny zbiór książek. Półki były wypełnione po brzegi tomami o różnych rozmiarach i gatunkach, od akcji i kryminału, przez romans i komedię, aż po fantastykę, której miała najwięcej. Akurat zaliczała się do tej elity osób, których praktycznie żadna książka nie brzydzi. Koledzy z klasy czasem się śmiali, że nawet wyglądem pasuje do moła książkowego - rude falowane włosy, piegowata twarz, a do kompletu okulary w cienkiej oprawce. Potrafiła każdą wolną chwilę spędzić na czytaniu jakiejś książki po raz już dziesiąty.

- Karola, długo będziesz się modlić do tych książek? Karolina spojrzała na drzwi, skąd dobiegał owy głos. W progu stał jej młodszy brat, Lucjan, który patrzył z odrazą na biblioteczkę. Miał ciemne włosy i oczy, i niecałe dziesięć lat. W jednym uchu miał słuchawkę podłączoną do MP3 znajdującej się w kieszeni spodni.

- Modliłam się, żebyś sam zaczął czytać. – Karolina spojrzała teatralnie to na biblioteczkę, to na brata. – Ale widzę, że tylko tracę czas.

- Pff! – Lucjan wywrócił oczami. – Pośpiesz się, zaraz jedziemy.

- Dobra, dobra, już.

Lucjan wziął swój plecak i zbiegł po schodach na dół. Karolina miała razem z bratem pojechać na wakacje na cały miesiąc. Mieli to zaplanowane od dawna, ale rodzice na uparte go nie chcieli powiedzieć, gdzie to ma być. Zapewniali jedynie, że miejsce to spodoba się im obojgu. Lucjan protestował, że nie pojedzie na wycieczkę - niespodziankę, ale ostatecznie udało się go przekonać tym, że mógł wziąć swoje komiksy i całą swoją elektronikę. Karolina za to była ciekawa tego wyjazdu. Być może znajdzie wtedy inspirację do swojego opowiadania.

Karolina wyciągnęła spod łóżka małą torbę i zaczęła wybierać losowo książki. Nie przejmowała się tym, jakie tytuły zabierze, bo i tak je przeczyta. Druga torba była już w aucie, tylko jeszcze musiała zabrać coś na zabicie czasu. Jak już wypełniła torbę po brzegi, zbiegła na dół w ślad za bratem.

Jechali już drugą godzinę, z czego większość drogi prowadziła przez las. Karolina rysowała już kolejny szkic w swoim notesie, Lucjan grał na swojej konsoli ze słuchawkami na uszach, a rodzice czasami rozmawiali ze sobą, co chwilę dziwnie się uśmiechając.

- Daleko jeszcze? – jęknął Lucjan.

- Jeszcze godzina – odpowiedziała mama.

- Na pewno jesteśmy na dobrej drodze? – spytała Karolina.

Zwykle, gdy jechali gdzieś daleko, to tata korzystał z nawigacji, ale tutaj wcale jej nie używał. Zdawało się, że doskonale zna tę drogę.

- Na pewno – zapewniła mama.

Karolina wróciła do rysowania i po chwili skończyła swój kolejny szkic. Był to stwór o dość dziwnym wyglądzie, lekko przygarbiony, miał długie kościste palce u rąk i nóg, jego nos był płaski, a źrenice pionowe, jak u żaby. Mama w pewnej chwili odwróciła się i spytała:

- Co tam rysujesz?

Karolina chwilę się zamyśliła, ale pokazała mamie swój notes. Mama zmrużyła oczy i ze zdziwieniem oglądała rysunek.

- Ciekawe...

- O co chodzi? – wtrącił się Lucjan.

Karolina pokazała mu rysunek. Chłopiec zdumiony obejrzał rysunek.

- Brzydal! – zawołał.

- Lucuś, nie bądź niegrzeczny! – skarciła go mama.

- Nie jestem niegrzeczny, tylko szczery – odparł pewnie Lucjan.

Karolina tylko wywróciła oczami i schowała notes.

Często miała wrażenie, że wyobraźnia Lucjana nie wykraczała poza jego komiksy i gry. Zawsze w trakcie zabaw odtwarzał wiernie przygody bohaterów, ale nigdy nie wymyślał czegoś swojego i nic nie wskazywało na to, żeby to miało się zmienić. Tym bardziej Karolina czuła się dumna ze swojej kreatywności. Wystarczyło jej, żeby zobaczyła jakieś miejsce lub wymyśliła jakieś pojedyncze wydarzenie, żeby po krótkim czasie miała już długą i wciągającą historię (przynajmniej dla niej).

Oparła głowę o siedzenie i oglądała przez okno, jak drzewa mijały w szybkim tempie. Karolina rozmyślała o swoim stworze. Skoro miał zamieszkać nad zbiornikami wodnymi, to mógłby większość czasu spędzać w wodzie. Czyli potrzebował płetw i mniejszych płuc lub skrzel. Chwyciła swój notes i ołówkiem dorysowała łuki łączące wszystkie palce u rąk i stóp stwora, tworząc błony pławne. Dorysowała jeszcze kilka kresek na szyi i klatce piersiowej, to miały być skrzel. Wtedy schowała notes i wróciła do patrzenia się w okno. I tak minęła reszta podróży.

- Jesteśmy na miejscu! – zawołał tata.

Karolina poderwała się w fotelu. Tak się zagłębiła w swoich myślach, że nie zauważyła, że już dotarli. Lucjan nagle potrząsnął ją za ramię.

- Ziemia do Karoli!

- Jestem! – fuknęła. Zauważyła, że chłopiec nie odebrał nawet wzroku od swojej konsoli. Pacnęła słuchawki tak, że spadły mu na kolana. – Ziemia do Lucka, nie zauważyłeś nawet, że żyję!

- Cicho, nie psujcie pierwszej chwili! – upomniała ich mama, która mimo to wyglądała na podekscytowaną.

Rodzeństwo wyskoczyło z samochodu i oboje zanie mówili. Byli w ciemnym, mieszanym lesie, skąd dobiegała cała gama ptasich śpiewów i szumów.

Przed nimi stał drewniany dom o dwuspadzistym szarym dachu. Cały budynek był pokryty mchem i winoroślą. Z ceglanego komina buchał biały dym. Samochód, jak i rodzina stali pośrodku ogrodu zarośniętego dzikimi roślinami i ziołami. Karolina była oczarowana całym klimatem tej skromnej posiadłości, taki cichy, tajemniczy, trochę mroczny. Lucjan za to zareagował wręcz przeciwnie, nie ukrywał się ze swoim rozczarowaniem, co do ich przyszłego domu na najbliższy miesiąc.

- Jak wam się podoba? – spytała mama.

- Jest super! – zawołała Karolina.

- Jest paskudnie! – jęknął Lucjan.

- Synu, nieładnie tak mówić – powiedział mama.

Lucjan burknął niezrozumiale pod nosem. Wzięli bagaże i poszli w stronę domu. W tym momencie na ganek wyszła kobieta w podeszłym wieku. Wyglądem przypominała wszystkie miłe babunie, była niska o tęgiej posturze, z siwymi włosami spiętymi w kok.

- Dzień dobry, moi mili! Widziałam, jak podjechaliście, to głupio by było nie wyjść się przywitać.

- Dzień dobry, pani Mileno. To są nasze dzieci, Karolina i Lucjan – powiedział tata.

- Dzień dobry – powiedziała Karolina. Po chwili szturchnęła łokciem brata, który naburmuszony wpatrywał się w podłogę i milczał.

- Dzień dobry – burknął. – Czy ma pani kablówkę?

- Lucjan! – Mama spiorunowała go wzrokiem.

- Niestety nie mam, ale planszówki powinny ci wystarczyć – zaśmiała się staruszka.

Lucjan wrzucił ramionami. Nagle Karolina poczuła, że coś ociera się o jej nogi. Spojrzała w dół i zobaczyła czarnego kota. Jego zielone bystre oczy oglądały dziewczynę z ciekawością. Na lewym oku miał białą plamę w kształcie pięcioramiennej gwiazdy, a reszta futra była ciemna niczym noc.

- A tu jesteś, ty mała zolzo. – Pani Milena znowu się zaśmiała. – To moja kotka, Kometa. Chyba cię polubiła.

Karolina schyliła się i pogłaskała Kometę. Kotka od razu zaczęła głośno mrużać i dalej objęła się pyszczkiem o nogi dziewczyny. Lucjan wystrzeżił ręką, jakby chciał dać klapsa Komecie, ale ona odskoczyła od chłopca, syknęła na niego i uciekła do swojej pani. Tata nachylił się do dzieci i zniżył głos.

- Dzieci, może się dziwicie, czemu wybraliśmy takie ustronne miejsce, ale uwierzcie mi, tutaj jest o wiele fajniej niż gdzie indziej na świecie.

- Mówisz tak, żebyśmy nie błagali was o zabranie nas stąd – powiedział oskarżycielsko Lucjan.

- Ja mówię poważnie, spodoba wam się – uśmiechnął się tajemniczo.

Karolina spojrzała jeszcze raz na dom. Czyli tu spędzą cały miesiąc. Zapowiada się interesująco.

cdn.

Anonimuska



©Тодк СВЯТОШКАМ

Rys. Veronika Reshetnikova

Mock: przeszłość powraca

Pewnego dnia zostałam zapytana przez kierowniczkę Mediateki, czy nie chciałabym pomóc w grze miejskiej pod tytułem „Mock; przeszłość powraca”. Odpowiedziałam, że bardzo chętnie. Mock to postać stworzona przez Marka Krajewskiego - wrocławskiego pisarza i są dwie serie poświęcone temu komisarzowi - możemy prześledzić jego początki (*Mock: początek* i *Mock: Ludzkie zoo*) jak i jego dalsze losy (np. *Śmierć w Breslau*, *Dżuma w Breslau*). Akcja wszystkich książek rozgrywa się głównie we Wrocławiu w latach '20, '30. oraz '40 dwudziestego wieku.

Nie będę tu wspominać spotkań organizacyjnych. Ale mogę powiedzieć, że poznałam wielu ciekawych ludzi. ☺ Były to osoby z różnych bibliotek miejskich, które napisały scenariusz do gry, zajęły się reklamą gry w mieście oraz aplikacją. **W sobotę 19 sierpnia 2017 roku o godzinie 16 rozpoczęła się gra.** Uczestnicy zgromadzili się w Przejściu



Świdnickim, gdzie mieli otworzyć Action Track (aplikacja dla mobilnych gier) lub ją ściągnąć, jeśli jej nie mieli na telefonach. Następnie dostawali kody do zeskanowania oraz hasło i ruszali w miasto!

Uczestnik zamieniał się w policjanta z Komendy Wojewódzkiej. Na strychu w jednej z wrocławskich kamienic odnaleziono list dla Eberharda Mocka. Dotyczył on zaginięcia Greta Langer, kuzynki Marietty von der Malten zamordowanej w 1933 roku. Gracz miał do wykonania zadania - były one widoczne na mapie. Gdy dotarł do miejsca, dostawał zadanie. Jeśli odpowiedział poprawnie na pytanie, szedł dalej. Lecz gdy odpowiadał źle, dostawał

zadanie karne. Niestety, nie byłam akurat w takich miejscach, więc nie powiem, co tam się działo. Ale na pewno było ciekawie oglądać graczy, którzy głośno się nad zadaniem. ☺

Na trasie było miejsce, w którym można było zagrać o najnowszą książkę Krajewskiego - *Mock: Ludzkie zoo*. Tak dokładniej, było to pod kościołem Św. Marii Magdaleny. Mogę powiedzieć tylko, że bardzo ciężko było tam dotrzeć. Lecz znaleźli się tacy, którzy dali sobie radę z dodatkowymi pytaniami, czego im serdecznie gratuluję ;)



Gdy uczestnik dotarł do mety, czyli na Bulwar Dunikowski (za Muzeum Narodowym), musiał poczekać do godziny 19. Była to godzina zakończenia zabawy, by każdy, nawet ten, który rozpoczął o 17. miał szansę dotrzeć na metę. Na początku przemówiła pani dyrektor MBP, następnie przeszliśmy do rozdawania nagród głównych, czyli Kindle'ów oraz upominków dla wszystkich graczy.

Wydarzenie było bardzo optymistycznie przyjęte przez mieszkańców Wrocławia. Nawet niektórzy uczestnicy pytali nas, czy będzie jakaś następna mobilna gra miejska. Moim zdaniem, sam scenariusz był genialny, tak samo jak ludzie, z którymi pracowałam. Mam nadzieję, że będą też inne gry miejskie, bo sama bardzo chętnie zagram.

Zachęcam również do samodzielnego przejścia gry - kod jest do pobrania na facebook'u Mediateki. Można się sprawdzić i przy okazji świetnie się bawić. Jest też wersja angielskojęzyczna dla chętnych. ☺



Ola Kopala

młody kierowca

Uwaga na pieszych!

Rubrykę tę zaczynam od ostrzeżenia dla młodych kierowców i dla tych, którzy jeszcze robią prawo jazdy. Uważajcie na pieszych, a już szczególnie teraz, gdy zaczęła się jesienna słońca. Większość z pieszych nosi ciemne ubrania - wynika to z naszego nastawienia, bo wtedy spada poziom endorfin i nie jesteśmy tak pełni życia, jak w czasie wakacji. Dodatkowym utrudnieniem jest mgła, która czasem pojawia się rano.

Pewnie powiecie „To powinni nosić odblaski?”. Ale zastanówcie się: czy wy też to robicie? Jeśli nie, to nie spodziewajcie się jakiegoś wielkiego cudu - gdy wsiądziecie za kółko, nikt magicznym sposobem nie da każdemu z pieszych bransoletki odblaskowej lub innego gadżetu, bo wy, jaśnie kierowcy, poruszacie się samochodem.

Gdy nawierzchnia jest śliska, droga hamowania się wydłuża, więc trzeba jechać bardzo ostrożnie, z przepisową prędkością (wiem, czasem ponosi, ale ludzie, starajcie się). Szczególnie na kostce, która jest nierówna i gładka. Czasem nawet pieszy nie zauważy, że się zbliżacie i wejdzie na jezdnię, bo się zamyślił. Pamiętajcie - **dobry kierowca, to przewidujący kierowca**. Starajcie się dostrzeżać niebezpieczeństwo przed, a nie po wydarzeniu.

Dodatkowo spada też koncentracja - bóle głowy lub złe samopoczucie z powodu niskiego ciśnienia lub złej pogody. To też jest zagrożenie nie tylko dla kierowcy, lecz też dla innych użytkowników drogi. Więc jeśli nie czujecie się na siłach, polecam zakupić bilet i pojechać komunikacją miejską. Innym problemem są opady deszczu, niekiedy lekkie mżawki, innym razem wielkie ulewy - wtedy najlepiej nie wychodzić z domu, ale do szkoły iść trzeba. Tutaj moja prośba - gdy widzicie, że ktoś zbliża się do przejścia dla pieszych i jest wielki deszcz, zatrzymajcie się. Wczuj się w sytuację takiej osoby - ty sobie siedzisz w ciepłym, suchym aucie a temu drugiemu jest zimno i buty mu przemakają. Pieszemu zrobi się ciepło na sercu. :)

Podsumowując - skupcie się nawet podwójnie, by nie mieć na sumieniu nikogo!



Ola Kopala

Team Fortress 2

Z tą grą raczej większość osób miała styczność, a jeśli nie to zapewne na You Tube zdarzyło się im natknąć na krótkie animacje odnoszące się do niej. Różne postacie z przeróżnych zakątków świata, dwie drużyny, a nawet komiks! Oto... Team Fortress 2!

TF2 bo to jest skrót tytułu, jest grą z gatunku *first-person shooter*, co w tłumaczeniu na polski oznacza strzelankę pierwszoosobową. Została stworzona przez Valve Corporation, a sama gra jest kontynuacją Team Fortress Classic powstałego w 1999 roku. Druga część powstała 10 października 2007 roku.

Jednak o czym to jest? Fabuła opowiada o dwóch drużynach (a właściwie firmach) BLU i RED walczących od wielu lat ze sobą w krwawych potyczkach. Osoba grając jedną z postaci ma za zadanie doprowadzić swoją drużynę do zwycięstwa.

Gracz do wyboru ma aż dziewięć klas. Poniżej macie ich nazwy i krótkie opisy:

- **Skaut** – gadatliwy chłopak pochodzący z Bostonu. Do jego zainteresowań należy baseball, bieganie i... przemoc wobec żywego. Był najmłodszy spośród braci (warto wspomnieć, że rodzeństwa miał siedmioro).
- **Żołnierz** – patriota pochodzący z USA. Dobrze uzbrojony i zazwyczaj najbardziej polecana klasa dla początkujących graczy. Pragnął walczyć podczas II wojny światowej, ale został odrzucony przez wszelkie formacje Amerykańskich Sił Zbrojnych.
- **Pyro** – postać owiana wieloma tajemnicami, nie jest znane jego pochodzenie czy płeć. Jest właścicielem miotacza ognia, a także prawdopodobnie cierpi na schizofrenię. Nie zauważa, że rani inne postacie, żyjąc w swoim świecie, gdzie wszystko jest kolorowe i słodkie.
- **Demoman** – czarnoskóry mężczyzna pochodzący ze Szkocji. Wielki fan cydru i przeróżnych materiałów wybuchowych. Nie miał on łatwego dzieciństwa – został porzucony zaraz po urodzeniu, a jego biologiczni rodzice odezwali się do niego, gdy głośno zrobiło się o jego talencie, jakim było konstruowanie bomb.
- **Gruby** – potężny i silny facet pochodzący z ZSRR. Przez niektórych graczy uważany za jedną z najbardziej niebezpiecznych klas w grze z powodu wielkiej ilości życia (ponad 300 HP!) i ogromnego minigun'a. Jest maskotką TF2, pojawiając się na większości materiałów promocyjnych i grafikach.
- **Inżynier** – sympatyczny Teksańczyk z talentem do budowania. Pomimo, że gracz grając tą postacią prawie nic nie musi robić (zbuduje działko lub coś innego i ma spokój), wciąż musi naprawiać i uważać na wrogie postacie, które chcą mu zniszczyć, np. działko.
- **Medyk** – niemiecki lekarz, który ma swoje sposoby leczenia. Pomimo, że jest lekarzem, brakuje mu wykształcenia medycznego oraz poszanowania godności człowieka. Lecząc kolegów z drużyny ładuje ÜberCharge – ładunek, po którego uruchomieniu Medyk oraz osoba, którą leczy stają się niezniszczalni na 8 sekund.
- **Snajper** – chłodny i opanowany strzelec z Australii. Ukrywając się wszędzie gdzie popadnie, potrafi zestrzelić osoby z wrogiej drużyny nie będąc zauważonym.
- **Szpieg** – mężczyzna pochodzący z Francji. Miłośnik noży i szykownych strojów. Jedną z trudniejszych klas w obsłudze, lecz posiadająca dużo możliwości – niewidzialność, saper, którego może użyć do zniszczenia działka Inżyniera i zestaw strojów, dzięki którym może przybrać wygląd dowolnego gracza z przeciwnej drużyny.

W TF2 występują także inne postacie np. **Administratorka** czy jej asystentka **Panna Pauling**, jednak głównie je można zobaczyć w komiksach.

Gra posiada przeróżne mapy i tryby, przez co gracz może wybrać sobie to, co mu najbardziej będzie odpowiadać. Od przejmowania punktów kontrolnych do trybu rozrywki Arena! Możliwości są nieograniczone!

Jeśli mowa już o grze Team Fortress 2, warto też wspomnieć o komiksach, dzięki którym lepiej zrozumieć fabułę gry, odkryć relacje między postaciami, a także poznać historię dwóch drużyn (firm) – BLU i RED.

Podsumowując gra Team Fortress 2 jest dość nietypową strzelanką, ale każdy znajdzie tam coś dla siebie. Twórcy bardzo postarali się, tworząc każdą postać, każdą mapę, dopracowali każdy szczegół. Dużym plusem są także postacie drugoplanowe, filmy z serii „Meet the team” (które można znaleźć na serwisie You Tube) i komiksy, o których wspomniałam już wcześniej, a można je znaleźć w internecie w dodatku są przetłumaczone na język polski. Gra jest za darmo i dostępna na Steam'ie.

Osobiście gra bardzo przypadła mi do gustu, chociaż początki były trudne. Najbardziej upodobałam sobie granie Snajperem, chociaż czasami wolę pograć Grubym lub Pyro. A ty? Którą klasę wybierzesz?

Wiktoria Bronkowska



Twórczość Malinowej

Minimalistyczny kubek



1. Potrzebne materiały:

- gładki kubek/filizanka
- marker do szkła, porcelany (można kupić w internecie, np. Porcelain Pen)
- woda
- chusteczki
- taśma papierowa (opcjonalnie)

2. Wymyślamy wzór i rysujemy na kubku, jeśli potrzebujemy ostrego rogu lub linii prostej możemy przykleić taśmę i rysować wzdłuż niej.



3. Jeśli narysowany wzór nam się nie podoba, moczymy chusteczkę i ścieramy wzór. Jeśli chcemy zmyć całość możemy umyć go po prostu gąbką do naczyń.



4. Gdy skończymy utrwalamy wzór piekąc go w sposób podany na markerze (u mnie 160°C przez 90 minut i pozostawić do wystygnięcia w piekarniku).



Inna propozycja :



Jeśli masz jakieś pytania możesz do mnie napisać: tworcosc_malinowej@wp.pl



*Dla wszystkich nauczycieli najlepsze, najserdeczniejsze,
najcieplejsze życzenia zdrowia,
wrozumiałości oraz cierpliwości.
W podziękę za zachęcanie do myślenia i działania
życzymy spełnienia najskrytszych marzeń.*

Redakcja Cenzurki

Nie przeminą

*Mężą, uczą – kredą, słowem,
Pisząc wzory, tworząc znaki:
Najstraszliwym są potworem!
Kto to taki? Kto to taki?!*

*Dźgnięcie cyrklem, grzmot lekturą!
Cięcie obcym nam wyrazem!
Jakże przeżyć rzecz ponurą?
Jakże przyjąć raz za razem?!*

*Czas tu inny, czas tam inny;
Tutaj Newton, w górze Pluton.
A wszystkiemu kto jest winny?
Przecież nie my! Może muton...?*

*Razem jeździm w góry, w doły.
Wtedy inne mają lico.
Czy to oni czy ktoś nowy?
Nagle serce w nas zachwycą...*

*Czemu zawsze tak nie mogą?
Czy im broni ręka wzniosła?
Czemu dręczą nas tą trwogą?
Czy im ona co przyniosła?*

*My Was bardzo szanujemy,
Lecz panami nie jesteście!
Dbać o rozum – dobrze wiemy,
Ale przy tym nas nie gniewcie!*

*Mamy wszyscy inne sprawy.
Kociół z cegły to nie wszystko.
Bądźmy razem domem prawym,
W którym dobra jest ognisko.*

*Będą zawsze nam w pamięci.
Przez trud, przez śmiech pozostaną.
Choć wielokrotnie już wyklęci,
Będą nieraz żywą sławą.*

W

od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy. Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka.lo17@wp.eu.
Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorzy tekstów i rysunków:

Aleksandra Kopala, kl. 3A; Jagoda Wojnarowicz, kl. 3F; Patrycja Zygadło, kl. 3F; Natalia Stempin, kl. 3D (logo Cenzurki); Agata Walczyk, kl. 3F; Stanisław Woźniak, kl. 3E; Zosia Nowakowska, kl. 3D; Lilia Hadj Said, kl. 2F; Agnieszka Cioska, kl. 2F; Julianna Filippi-Lechowska, kl. 2F; Ula Żmuda, kl. 2F; Klaudia Kogut, kl. 2B; Julia Górz, kl. 2A; Ola Urbańska, kl. 2E; Oliwia Ratyńska, kl. 1E; Kornelia Piątek, kl. 1A; Wiktoria Bronkowska, kl. 1D; Veronika Reshetnikowa, kl. 1D.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki,
współpraca: Margerita Niwelt - anglistka.

Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej
oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazecie są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.